



Niechciani otoczeni troską

„Okno życia” w Tarnobrzegu

Zwyczaj dzieci rodzą się w atmosferze rodzinnego szczęścia i miłości. Ale bywa i tak, że z różnych powodów **kobiety decydują się na porzucenie noworodków.**

Niekiedy, w skrajnych sytuacjach, dziecko odnajdywane jest nawet na śmietnikach czy w innych miejscach urągających człowieczeństwu. By temu zapobiec, powstała idea „Okna życia”. To specjalnie przygotowane, czynne całą dobę miejsce, w którym matka może anonimowo pozostawić noworodka. Jest ogrzewane, z wentylacją, przygotowanym okryciem. W momencie jego otwarcia uruchamia się specjalny sygnał, więc odpowiedni ludzie mogą szybko zareagować i zabrać dziecko. Następnie jest przewożone do szpitala, gdzie po badaniach rozpoczyna się bezpośrednio procedura adopcyjna, by ostatecznie trafić do rodziny, która otoczy je troską i miłością.

Pomysł „Okna życia” to odpowiedź Kościoła katolickiego na ten problem, aby nie pozostawać biernym, problem, który w Polsce czasem wręcz zatrważa.

Pierwsze takie okno powstało w 2006 roku w Krakowie, następnie w Warszawie i Częstochowie. Kolejne w kraju otwarto w budynku plebanii tarnobrzegskiej parafii pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Jego inicjatorem był proboszcz parafii ks. prałat Michał Józefczyk.

– Bądźcie pozdrowieni wy, którzy przybyliście na modlitwę w intencji życia i aby pobłogosławić z nami, i Bogu przedstawić „Okno życia” – mówił do zebranych podczas uroczystej Mszy św. w dniu poświęcenia okna ordynariusz diecezji sandomierskiej bp Andrzej Dzięga. – Kiedy ksiądz prałat zapytał, czy takie okno może być otwarte w Tarnobrzegu, z radością wyraziłem zgodę i z radością jesteśmy tutaj z bp. Edwardem. Niech



ten dzisiejszy dzień będzie świętem chrześcijańskiej radości z życia – podkreślił ordynariusz.

Po zakończeniu Mszy św. wierni w procesji udali się do kaplicy wieczystej adoracji, skąd po kilkunastominutowym czuwaniu przeszli pod „Okno życia”, które

„Okno życia” mieści się w budynku plebanii na Serbinowie

zostało poświęcone. I chociaż takie inicjatywy są jak najbardziej ważne i potrzebne, to jednak życzymy sobie, aby te okna otwierane były jak najrzadziej.

Piotr Duma

tekst

MARTA WOYNAROWSKA

redaktor wydania

Huta Stalowa Wola znówu zmagają się z kryzysem. Kiedy w ubiegłym roku po latach kłopotów powiało nadzieją, radość hutników przysła wraz z wybuchem światowego kryzysu, który nie ominął również naszego kraju, a w tym i naszego regionu. Problemy, z jakimi borykają się zakłady – powodujące wstrzymywanie produkcji, zmniejszanie zatrudnienia – przekładają się bezpośrednio na życie rodzin ich pracowników. O dramatycznej sytuacji niektórych z nich w artykule Zdzisława Surowańca.

krótko

O współczesnej chadecji

IV SANDOMIERSKIE SPOTKANIA CYRYLO-METODIAŃSKIE

odbędą się 14 lutego br. W części pierwszej, o godz. 10.00 w Domu Katolickim, referaty dotyczące zagadnienia chrześcijańskiej demokracji wygłoszą Marek Jurek, abp Mieczysław Mokrzycki, metropolita lwowski, oraz ks. prof. Tadeusz Zasepa, rektor Uniwersytetu Katolickiego w Rużomberku. Część modlitewna rozpocznie się w bazylice katedralnej o godz. 12.15 Mszą św. koncelebrowaną pod przewodnictwem prymasa Węgier kard. Petera Erdő.

Rzemieślnicze spotkania



Spotkanie rzemieślników z prymasem odbyło się w pałacu Chodkiewiczów w Warszawie

KRAJOWE DUSZPASTERSTWO. Okres Bożego Narodzenia był dla rzemieślników czasem duchowych spotkań w wielu ośrodkach duszpasterskich na terenie całego kraju oraz regionu świętokrzyskiego

i podkarpackiego. Krajowy duszpasterz rzemiosła ks. kan. Krzysztof Rusiecki spotkał się ze wszystkimi cechami rzemieślników i przedsiębiorców na terenie naszej diecezji.

ms

Nowa książka

SANDOMIERZ. Wyższe Seminarium Duchowne w Sandomierzu oraz IPN Oddział w Rzeszowie zapraszają 17 lutego br. na prezentację najnowszej książki ks. dr. hab. Bogdana Stanaszka „Księża diecezji sandomierskiej represjonowani przez władze

komunistyczne po II wojnie światowej”. Spotkanie rozpocznie się o godz. 17.00 w budynku Wyższego Seminarium Duchownego przy ul. Żeromskiego 6 w Sandomierzu.

mw

Nagła upadłość



Pracownicy Zakładu Zespołów Mechanicznych na spotkaniu z prezesem spółki usłyszeli, że ich zakład poddany będzie procedurze upadłościowej

STAŁOWA WOLA. Zakład Zespołów Mechanicznych, którego większościowym udziałowcem jest Huta Stalowa Wola, stał się niewypłacalny. Prezes Wiesław Szymczak złożył do sądu wnioski o ogłoszenie upadłości spółki zatrudniającej

930 ludzi. – Pracy jest tylko dla trzydziestu pięciu procent załogi – stwierdził prezes. Winnym jest drastyczny spadek zamówień na produkowane tu kruszarki kamieni na licencji firmy Hartl oraz na części do ładowarek i spychaczy w Hucie Stalowa Wola. Na skutek niepłaconych rachunków zakład energetyczny odciął prąd w części hal zakładu. Komornik zajął konta spółki. Nie ma nawet pieniędzy na odprawy dla pracowników. Po spodziewanym ogłoszeniu upadłości spółki władzę w niej przejmie syndyk. Odprawy i odszkodowania po zwolnieniu pracownicy mogą się spodziewać z Funduszu Gwarantowanych Świadczeń Pracowniczych. Ci, którzy przepracowali 40 lat, będą mogli przejść na świadczenia przedemerytalne.

rd

Przyznano nominacje

SANDOMIERZ. W gmachu Biblioteki Miejskiej odbyło się spotkanie Klubu Miłośników Sandomierza. Podczas spotkania z grona 11 kandydatów, na których głosowano w różnych tytułach prasowych, nominowano 5 osób z największą liczbą głosów do tytułu Sandomierzanin

Roku 2008. Wśród nich znaleźli się dziekan kapituły sandomierskiej ks. prof. Wiesław Wilk, a także Jan Statuch, Alicja Kaszyńska, Marian Poloński i Stanisław Adamczak. Tytuł Sandomierzanin Roku zostanie przyznany przez kapitułę odznaczenia pod koniec lutego br. ms

W misyjnej rodzinie

KOPRZYWNICA. W niedzielę 1 lutego w parafii Matki Bożej Różańcowej po raz pierwszy odbyło się spotkanie rodziców księży misjonarzy pochodzących z naszej diecezji. Przewodniczył mu bp Edward Frankowski, który dla przybyłych odprawił Mszę św. i wygłosił kazanie. W drugiej części, która miała miejsce na plebanii, rodzice złożyli sobie

życzenia, łamiąc się opłatkiem. – Spotkania tego typu mają na celu nie tylko wsparcie modlitewne misjonarzy, ale również ich rodziców, którzy niejednokrotnie czują się samotni i opuszczeni – mówi ks. Marian Zareba, dyrektor Papieskich Dzieł Misyjnych. Organizatorem spotkania były Papieskie Dzieła Misyjne naszej diecezji. ms



Rodzice księży misjonarzy po raz pierwszy spotkali się wspólnie

Warsztaty z gospel

STAŁOWA WOLA. Duszpasterstwo Akademickie Wydziałów Zamiejscowych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego zaprasza od 20 do 22 lutego br. na warsztaty muzyczne, które poprowadzą muzycy z chóru Gospel Rain. Warsztaty skierowane są do wszystkich zainteresowanych doskonaleniem swojego warsztatu wokalnego, umiejętności gry na gitarze akustycznej, basowej czy też na pianinie. Zajęcia będą odbywać się w kaplicy akademickiej oraz salach budynku Nowej Auli (Ogród Jordanowski, ul. Ofiar Katynia 8; Stalowa Wola). Warsztaty rozpoczną się w piątek o godz. 17.00, zakończą w niedzielę Mszą św.,

którą o godz. 12.00 odprawi bp sandomierski Andrzej Dziega. Zapisy na warsztaty, do 20 lutego włącznie, przyjmuje ks. Mariusz Kozłowski, tel. 015 642 25 65 lub e-mail: xmk@op.pl. Koszt uczestnictwa wynosi 10 zł od osoby (istnieje możliwość negocjacji). Transport oraz ewentualny nocleg we własnym zakresie. mw

GOŚĆ SANDOMIERSKI
sandomierz@goscniedzielny.pl

ADRES REDAKCJI: 27-600 Sandomierz,
ul. Staromiejska 11
TELEFON 015 832 76 60 FAKS 015 832 76 61
REDAGUJĄ:
ks. Michał Szawan, Andrzej Capiga,
Marta Woynarowska

Pod znakiem Nawiedzenia

Siostry i bracia świętowali

W sandomierskim kościele pw. Nawrócenia św. Pawła 2 lutego br. zebrali się siostry i bracia zakonni, by wspólnie **świętować XIII Dzień Życia Konsekrowanego**.

Uroczystość rozpoczął ks. dr Adam Kończak, wygłaszając referat, w którym nawiązał do przeżywanego przez naszą diecezję Nawiedzenia Obrazu Matki Bożej Częstochowskiej oraz obchodzonego w całym Kościele katolickim Roku Apostoła Narodów. Zwrócił m.in. uwagę na ogromną cześć, jaką polski naród otacza Matkę Jezusa. – W żadnym kraju, który uznał Maryję za swoją królową, nie jest Ona czczona tak jak w Polsce – podkreślał ks. A. Kończak. Mówiąc zaś o powołaniu, nawiązał do słów św. Pawła, jakimi określał siebie w listach do Rzymian, Koryntian – „Paweł z woli Bożej powołany na Apostoła”. Te słowa łączą nas z nim – podkreślił ks. Kończak.

Po referacie została odmówiona Koronka do Miłosierdzia Bożego, którą poprowadził o. Józef Niesłony z klasztoru ojców oblatów ze Świętego Krzyża. Bezpośrednio po niej rozpoczęła się Msza św. pod przewodnictwem bp. Edwarda Frankowskiego, który wygłosił również kazanie. Mówiąc o powołaniu, podkreślił jedną z jego istotnych cech – pracę i modlitwę na rzecz bliźnich. – Śluby zakonne to szczególne zapuszczenie korzeni w Chrystusie – mówił bp Frankowski. – To wychylenie ku ludziom, a zakotwiczenie w Bogu. I nie może być zakotwiczenia w Bogu bez wychylenia się ku ludziom.

Po homilii wszystkie zgromadzone osoby konsekrowane



MARTA WOYNAROWSKA

W tym roku osoby konsekrowane modliły się w kościele pw. Nawrócenia św. Pawła – głównej świątyni stacyjnej naszej diecezji

odnowiły swoje przyrzeczenia i śluby. Po ceremonii, której przewodniczyła s. Barbara Makowska, przełożona prowincjalna siostrzeństwa NMPN, przedstawiciele poszczególnych zgromadzeń złożyli na ręce bp. Edwarda

Frankowskiego płonące świece, będące znakiem konsekracji zakonnej.

Obchody zakończyło spotkanie wszystkich wspólnot w gościnnym domu parafialnym.

Marta Woynarowska

Rocznica pacyfikacji wiosek na Lubelszczyźnie

Pamiętają o tragedii

2 lutego w Szczecynie oddano hołd ofiarom rzezi, której dokonali hitlerowcy 65 lat temu.

Uroczystości rozpoczęły się Mszą św. w intencji pomordowanych pod przewodnictwem bp. Andrzeja Dziegi w kościele parafialnym św. Maksymiliana Kolbego z udziałem licznie przybyłych mieszkańców Szczecyna, pobliskich miejscowości, a także przedstawiciele parlamentu oraz miejscowych władz. – 65 lat temu w tym dniu ojcowie wasi budzili się napełnieni radością narodzonego Chrystusa oraz nadzieją, że ta wojna się zakończy, i planowali pójść do kościoła, poświecić gromnicę i wyśpiewać jeszcze raz kolędy. Ci ludzie, pełni nadziei, pod brutalnym dotknięciem nienawistnej ręki oddali swoje życie. Nie zdążyli poświęcić



KS. MICHAŁ SZAWAN

Dzieci ze szkoły podstawowej składają wieniec pod pomnikiem pomordowanych

gromnic. Niech więc te dzisiejsze zapalone gromnice trzymane w dłoniach waszych będą znakiem otwarcia nieba i zaproszenia ich do wieczności – zwrócił się w

czasie Eucharystii do przybyłych bp Andrzej Dziega.

Po Mszy św. przy pomniku pomordowanych, znajdującym się tuż przy kościele, biskup

odmówił modlitwę w intencji ofiar, a poszczególne delegacje złożyły wieniec. Uczestnicy udali się procesyjnie również pod kapliczkę, która stała w miejscu, gdzie 2 lutego 1944 r. hitlerowcy, pacyfikując wioski, w samym tylko Szczecynie zamordowali ponad 200 osób (mężczyzn, kobiet i dzieci). Tylko nielicznym udało się przeżyć tragedię. Ich nazwiska zostały wyczytane podczas ostatniej części uroczystości, która odbyła się w szkole w Szczecynie, gdzie dzieci zaprezentowały również program upamiętniający tragiczne wydarzenia. W podobny sposób dzień tych tragicznych wydarzeń uczcili mieszkańcy pobliskiego Borowa, gdzie na cmentarzu znajduje się zbiorowa mogiła, w której spoczywa ponad 800 osób – ofiar pacyfikacji.

Ks. Michał Szawan

Sukcesy jeżowskich poetów

Poetyckie zmagania

Kolejne twórcze sukcesy

odniosły licealistki z Jeżowego w finale XIV Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Adama Mickiewicza w Słupsku, w którym wręczano nagrody w kategorii poezji i prozy.

W tej pierwszej kategorii przyznano jedynie dwa wyróżnienia: jedno z nich otrzymała Anna Kuśmierczyk z Warszawy, drugie zaś Dominika Gil, która jest uczennicą I klasy Liceum Ogólnokształcącego w Jeżowie. W gronie 123 uczestników Dominika zyskała uznanie jury konkursowego za wiersz „Oswajanie mroku”. Dla debiutantki, która do tej pory publikowała swoje utwory jedynie w gazecie Zespołu Szkół w Jeżowie „Post Scriptum”, był to ogromny sukces, tym bardziej że jako pierwszoklasistka rywalizowała z uczniami starszych klas licealnych z całej Polski.

– Dominika – mówi polonista Ryszard Mścisz – jest autorką gazetkowych felietonów, artykułów, sprawnie posługuje się różnymi formami dziennikarskimi, ale także w dziedzinie literatury, jako poetka, tworzy teksty na wysokim poziomie, sprawne warsztatowo i bogate w poetyckie skojarzenia, obrazy, refleksje. Od początku swojej licealnej nauki dała się poznać jako osoba utalentowana i twórcza, w dojrzały sposób odbierająca świat, z wrażliwością, która porusza wyobraźnię.

Młoda laureatka

Kilka dni później, 28 stycznia, w Nowej Sarzynie zapadły rozstrzygnięcia XV Międzynarodowych Spotkań Poetów „Wrzeczono 2009”. Wzięło w nich udział aż 411 poetów z 13 krajów; przyznano nagrodę specjalną, 7 wyróżnień i 3 główne nagrody konkursowe. W tym gronie zdecydowanie najmłodszą laureatką konkursu była uczennica klasy IIa Liceum Ogólnokształcącego w Jeżowie – Karolina Kaleta. Wyróżnienie odebrała Karolina w gronie dorosłych, najczęściej ze sporym dorobkiem, twórców, odnosząc niewątpliwie wielki sukces jako uczennica rywalizująca z dojrzałymi poetami. W konkursowym almanachu laureatów „Wrzeczono 2009” znalazł się jej wiersz „Czekanie”, a w zestawie wysłanym na Międzynarodowe Spotkania Poetów utwory „To, co nieuniknione...” oraz „Sens”.

– Karolina – wyjaśnia Ryszard Mścisz – również regularnie pojawiała się w gazecie „Post Scriptum”, miała jednak także za sobą debiut w stalowowskiej „Sztafecie”. To jej pierwszy tak duży sukces poetycki, ale należy wierzyć, że nieostatni – podobnie jak w przypadku Dominiki Gil. Głęboka, pełna emocji i ekspresji uczuć poezja Karoliny urzekła jurorów „Wrzeczono”, a organizator konkursu, Roman Kostyra, szczególnie serdecznie gratulował jej sukcesu.

We „Wrzeczono 2009” towarzyszył Karolinie Kalecie jej opiekun – polonista Ryszard Mścisz, który był laureatem III nagrody w tym konkursie.

Andrzej Capiga

Bal karnawałowy w szkole katolickiej

Zabawa z wodzirejem



Bal karnawałowy zorganizowany został w sali gimnastycznej

W Katolickim Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącym w Stalowej Woli młodzież bawiła się na pierwszym od powstania szkoły balu karnawałowym. Był wodzirej, młodzież tańczyła walca i szalone młodzieżowe wygibasy.

Chcieliśmy pokazać przez ten bal, że szkoła katolicka to nie jest minizakon, że tu także można się wesoło bawić, że to jest szkoła przyjazna dla młodzieży. A katolicyść to jest propozycja życia opartego na ugruntowanych wartościach, które nadają życiu młodego człowieka prawdziwy sens – powiedział dyrektor szkoły ks. Tomasz Orzeł.

Jak wspomnieli ks. Orzeł, gimnazjaliści ze szkoły katolickiej mają zajęcia z tańca towarzyskiego i na balu mieli okazję sprawdzić swoje umiejętności. I rzeczywiście, uczniowie ubrani w balowe kreacje, niektórzy ze sportową elegancją, bawili się wspaniale, przy kolorowych światłach i unoszących się w powietrzu bańkach mydlnych.

Specjalnie zaproszony z Tarnowa wodzirej we fraku zrobił wszystko, aby zabawa była wspaniała, a po sali, gdzie młodzież wypooczywała, roznosił się upojny zapach ciast, wypieczonych przez mamy.

Szkoła katolicka znajduje się w budynku przy ulicy Podleśnej, w miejscu rozwiązanego Gimnazjum nr 1. Powstała w ubiegłym roku, organem założycielskim i prowadzącym są władze diecezji sandomierskiej. Są tu po trzy pierwsze klasy gimnazjum i liceum.

rd



Redakcja „Post Scriptum”, skąd wywodzą się największe poetyckie talenty

Tlen pod ciśnieniem leczy i ratuje życie

Po zdrowie do komory

Stalowa Wola ma komorę tlenową, jaką posiada tylko kilka wielkich i renomowanych ośrodków medycznych.

W jej stalowym wnętrzu oddycha się tlenem pod ciśnieniem. Dzięki temu ratuje się życie zaczadzoną osobą, leczy trudno gojące się rany.

Ważąca 19 ton komora, zwana także hiperbaryczną, jest własnością należącej do Zbigniewa Goli Poradni Leczenia Osteoporozy i Chorób Narządu Ruchu. Stoi w nowym skrzydle stalowowskiego szpitala. Wnętrze jest białe, oświetlone i klimatyzowane, z fotelami w seledynowym kolorze. Trwają próby działania komory, szkolenie personelu do obsługi pacjentów i urzędzeń.

Grupa pacjentów mogła już się przekonać, jakim dobrodziejstwem jest seans w komorze. – Wczoraj przebywała tu zaczadzona osoba – wspomina dr Gola. W komorze można odwrócić nagłą utratę wzroku i słuchu na skutek zatoru tętnicy

doprowadzającej krew do nerwów. – Tlen zapobiega bezpowrotnemu obumarciu nerwów, dopóki nie zostanie usunięty skrzep – tłumaczy dr Gola.

Komora z tlenem jest wyba-wieniem dla osób z odleżynami, z trudno gojącymi się ranami, z rozległymi obrażeniami, ze stopą cukrzycową grożącą amputacją kończyn. – Amputacja kończyn i leczenie jej skutków są znacznie droższe niż seans w komorze tlenowej – zapewnia dr Gola.

Komora tlenowa to absolutna nowość także dla Narodowego Funduszu Zdrowia, który musi ustanowić procedury kierowania tam pacjentów i zapłaty za usługę. W Polsce jest tylko 5 komór tlenowych. Ciekawostką jest, że do komory tlenowej dr Gola zapalił się, kiedy zobaczył to urządzenie w Gdańsku. Jest używane między innymi jako komora dekompresyjna dla płetwonurków. A jak się okazuje, dr Gola sam nurkuje i temat jest mu bliski.

Z urzędzenia w Stalowej Woli korzystać będą mogły okoliczne regiony, więc prawdopodobnie nie będzie świecić pustkami, a uratuje wielu od kalectwa i chorób.

rd



Wnętrze komory zainstalowanej w szpitalu w Stalowej Woli

Komentarz tygodnia



felieton

PIOTR NIEMIEC

redaktor naczelny „Tygodnika Nadwiślańskiego”

Wężykiem panowie...

Wydaje się, że ogarnięty kryzysem świat oszalał z bólu i rozpaczy po znikających wirtualnych fortunach. Wydaje się, że Polska jest w samej szpicie międzynarodowych pomyśleńców, ale nie z powodu wielkiego załamania finansowo-gospodarczego. Przyczyną naszych problemów jest obudzenie się premiera Donalda Tuska i jego ministrów ze zdrowej, ponadrocznej drzemki. Rząd, którego głównymi doradcami nie byli wybitni ekonomiści, ale fachowcy od public relations, czyli tak popularnego obecnie PR, uznali za stosowne „nakrycie” wszystkich ekonomicznych błędów Donalda Tuska m.in. dyskusją na temat reformy oświaty i kanonu lektur szkolnych, który ostatnio przedstawiła minister oświaty. Kanonu tak zaskakująco oryginalnego, że nieoczekiwane przez świat finansów upadki wielkiego amerykańskiego banku Lehman Brothers oraz fabryk z Detroit wydały się dla wielu naszych nauczycieli kwestią absolutnie trzeciorzędą i niewartą jakichkolwiek rozważań.

Teraz mamy w Polsce problem, o którym napisała do mnie oburzona polonistka ze Staszowa: zestawu obowiązkowych lektur szkolnych. Pytanie główne, które zadała mi zapewne niemłoda Czytelniczka, brzmi, czy idol międzywojennej inteligencji Stefan Żeromski jest pisarzem wybitniejszym od Witolda Gombrowicza lub Brunona Schulza (oba ostatni z listy lektur minister Hall), czy może był od nich literatem znacznie słabszym? Czy niestrawną cegłę pod tytułem „Ziemia obiecana” noblisty Władysława Reymonta, wskrzeszoną z mar dla szerokiej publiczności przez genialny film Andrzeja Wajdy, muszą czytać młodzi Polacy, czy lepiej, kiedy poznają książki o wojennej rzeczywistości lat 1939–1945 – „Kamienie na szaniec” Aleksandra Kamińskiego, „Medaliony” Zofii Nałkowskiej, „Pożegnanie z Marią” lub choćby tylko tomik wierszy Tadeusza Borowskiego. Jego słowa z „Pieśni” z 1942 roku: „Zostanie po nas złom żelazny i głuchy, drwiący śmiech pokoleń” uważam za najbardziej przejmujący opis stanu ducha sporej części tzw. pokolenia Kolumbów.

Ale pytanie, zresztą retoryczne, jest innego rodzaju: Czy takie właśnie intelektualne rozterki stanowią rzeczywistość myślowe paliwo polskich elit politycznych? Uważam, że świat polityki żywi się zupełnie innym pokarmem. Zasadniczym problemem władzy jest bowiem to, jak utrzymać elektorat, nie realizując żadnych wcześniejszych zapowiedzi, nie przedstawiając strategii działania na pięć, dziesięć lat do przodu. Jej głównym zajęciem jest podsuwanie tematów zastępczych, które nie są już chwilową modą, ale stały się zasadniczym kanonem działania polskich rządów. A osobliwie rządu obecnego, który – tracąc wskutek kryzysu grunt pod nogami – wymyśla coraz „oryginalniejsze” metody przyciągnięcia uwagi mniej wymagających wyborców.

Nie wiem, co mądrego odpowiedzieć mojej Czytelniczce ze Staszowa. Obiecuję, że będę czytał Żeromskiego, choćby z powodu „Wiernej rzeki”.

Czara goryczy do

HUTA STALOWA WOLA. To wyglądało tak, jakby w Hutę Stalowa Wola i ludzi tu zatrudnionych nagle strzelił piorun z jasnego nieba. O tym, że niebo nad hutą było w ubiegłym roku pogodne, decydowały niezłe wyniki finansowe. Niemal w jednej chwili **wszystko się załamało.**

tekst i zdjęcia

WDZISŁAW SUROWANIEC

sandomierz@goscniedzielny.pl

Pierwszą i największą ofiarą kryzysu stał się Zakład Zespołów Mechanicznych. Spółka, należąca w większości do huty, właśnie zbankrutowała. W ostatni dzień stycznia prezes złożył w sądzie wniosek o upadłość. Jeśli dobrze pójdzie, spośród 970 zatrudnionych tu ludzi pracę utrzyma zaledwie 35 proc. osób. To, co się dzieje w hucie i otaczających ją spółkach, rodzi dramaty w rodzinach.

Jednak zysk

W 2007 roku Huta Stalowa Wola, zatrudniająca 2,7 tys. ludzi,

po raz pierwszy od wielu lat przyniosła niewielki, ale jednak zysk ze sprzedaży maszyn. W ubiegłym roku miała na dobre odbić się od dna.

Nowy prezes Krzysztof Trofimiak podpisał umowę z wojskiem na dostawy zmodernizowanych rakiet Langusta. Wcześniej odmrożony został program budowy armatohaubicy Krab. Jedna po drugiej wyjeżdżały z huty ładowarki i koparki, trafiły nawet na Borneo do kopalni węgla. I nagle ten grom z jasnego nieba...

Eksplodował światowy kryzys finansowy. Huta wyprodukowała maszyny za 100 mln złotych, a klienci, którzy dali przedpłaty, nie mieli pieniędzy na dopłaty do gotowych wyrobów, bo utracili zdolność regulowania swoich



– Nie odbierajcie nam nadziei – prosił Tadeusz Wołak na spotkaniu z prezesem Zakładu Zespołów Mechanicznych

należności, a banki przykreciły kurek z kredytami. Plac magazynu wysyłkowego wypełnił się żółtymi, pachnącymi świeżością koparkami i ładowarkami. Ten zamrożony kapitał czeka na lepsze czasy.

Na pół gwizdka

Aby nie zwalniać ludzi, zarząd huty zarządził świąteczną przerwę. Ludzie wysłani zostali na tygodniowy płatny urlop. Po Nowym Roku wrócili do zakładu pracującego na pół gwizdka. Na trzy miesiące pięciodniowy tydzień pracy zamieniono na czterodniowy. Oznaczało to spadek pensji o 20 proc.

Jakby mało było jednej plagi, przyszła następna. Od nowego roku o 40 proc. podrożał prąd. Energochłonne sprywatyzowane

spółki metalurgiczne – kuźnie, walcownie, stalownie, odlewnie, ciągnia, sprężynownia – dostały cios w plecy. Nie dość, że są problemy ze zbytem wyrobów, to droższa energia grozi spółkom wypadnięciem z konkurencyjnego rynku. Ludziom w hucie i spółkach do niej kiedyś należących zairaża w oczy strach. Wszyscy boją się utraty pracy.

Boją się zwolnień

Jan Krowiński pracuje jako pierwszy kowal w sprywatyzowanym Zakładzie Kuźnia. Ma sześcioro dzieci i niepracującą żonę. Trójka dzieci to trojaczki, przyszły na świat przed trzema laty.

Kuźnia nie ograniczyła pracy tak jak huta. Tylko na początku roku były tu dwa dni postoju,



Zenon Rocznik ma trójkę dzieci i niepracującą żonę

przełknięcia



a na dwa dni pracownicy zostali wysłani na urlop. – 7 lat nie chorowałem. Jako kowal nie jestem zagrożony zwolnieniem, ale nigdy nic nie wiadomo – przyznaje Jan Krowiński, choć ma umowę na pracę z gwarancją do 2015 roku.

Pan Jan bierze na rękę około 2 tys. złotych i to musi wystarczyć na całą rodzinę. Dziewczynki podrosły i będzie na nie brał o 150 zł mniej rodzinnego. – A trzylatki potrafią zjeść – stwierdza. Najstarszy syn kończy technikum budowlane. Musi mu kupić garnitur na studniówkę, buty. – A jakby chciał iść na studia, to co ja zrobię? – zasepia się.

Pracownicy Huty Stali Jakościowych boją się zwolnień jak zarazy. – Ludzie sami się teraz dyscyplinują, sprężają. Jak ktoś jest proszony do sekretariatu prezesa, to idzie jak po gwoździach, ze strachem, czy nie otrzyma

wypowiedzenia – przyznaje Krzysztof Madras, szef zakładowej „Solidarności”. – A jak jedna osoba traci pracę, to odczuwa to kilka osób w rodzinie – wylicza J. Krowiński.

Ponura atmosfera

Zenon Rocznik pracuje w Z-5 – zakładzie produkcji specjalnej w Hucie Stalowa Wola, należącym do Centrum Produkcji Wojskowej. Ma trójkę dzieci i niepracującą żonę. Przepracował 30 lat. Jeździ wózkiem, zarabia byle jakie pieniądze. Będzie ich jeszcze mniej, bo wypadł jeden dzień z tygodnia.

– W pracy jest ponura atmosfera – przyznaje. Wiele maszyn stoi, pracują nieliczni. Ludzie posprzątały już wszystko kilka razy, pomalowali, co było do pomalowania, żeby coś się zająć.

– Nie bardzo jest na czym zaoszczędzić w domu – mówi bezradnie pan Zenon. No, ograniczył trochę palenie papierosów, zamiast paczki dziennie pali pół. – Zobaczymy, jak dalej będzie – słyszę od niego na koniec.

Grosza się nie odłoży

Czesław Siembida jest kierowcą w należącym do huty Zakładzie Ochrony Nieruchomości, zajmującym się przetwarzaniem złomu. – Kiedyś przywoziłem 600 ton złomu, teraz najwyższej 100 – wylicza.

Żona pana Czesława nie pracuje, opiekuje się szóstką dzieci. Najstarsze ma 17 lat, najmłodsze 2. Pan Czesław zarabia 1400 zł. Tego, co jest w domu, dorobili się przez lata oszczędności.

– Teraz nie ma szansy, żeby grosz odłożyć – zwierza się. – Zabrali nam wysługę, premie. Teraz to już będziemy brali jałmużnę – twierdzi. – Ludzie dostają od lekarza chorobowe i chodzą do pracy. A to niebezpieczne, bo kichają i zarażają innych – mówi.

Zamówienia spadły

Sądne dni nastały dla ludzi w Zakładzie Zespołów

Mechanicznych. Dopóki austriacki Hartl brał serie kruszarek kamieni, a huta odbierała części i zespoły do ładowarek i spychaczy, była jakaś stabilizacja. Nagle zamówienia spadły o 80 proc. Zabrakło pieniędzy na zapłatę dostawcom za towar, konto spółki zajął komornik nasłany przez klienta, który nie mógł doczekać się należności. Zakład Energetyczny wyłączył prąd. Jak powiedział prezes Wiesław Szymczak, nie ma nawet pieniędzy na zwolnienia grupowe.

– Ludzie się załamują, zwłaszcza jak są jedynymi żywicielami rodziny. Nie wiedzą, co ich czeka – stawia diagnozę Eugeniusz Bieleń. – To tragedia dla wszystkich zwalnianych, tak nie powinno być. Za jednym zwolnionym stoi kilka osób, których utrzymywał. Ludzie ręce rozkładają, nie wiedzą, co mają robić. Niektórzy zaczynają pić. Wielu życie się urywa. Idą do domu i myślą, co powiedzą żonie i dzieciom.

Katastrofa to fakt

Na spotkaniu prezesa z żoną panowała ponura atmosfera. – Nie chcielibyśmy czuć się odrzuceni. Niech pan da nam nadzieję, że jest szansa powrotu do pracy, żeby do emerytury

doczekać. Prosimy związki zawodowe, pomóżcie nam, nie zostawiajcie nas samych – błagał Tadeusz Wolak.

Ale katastrofa stała się faktem. Prezes powiedział, że kryzys nie osiągnął jeszcze dna. – Styczeń był gorszy od grudnia, a boję się, że luty może być gorszy od stycznia – zawyrokował.

Prezes wspominał, że po ogłoszeniu upadłości przez sąd przyjdzie syndyk, odblokuje konta zajęte przez komornika, rozpocznie układanie się z wierzycielami, ludzie dostaną skrócone wypowiedzenia z pracy oraz odprawy i odszkodowanie, będą mogli pójść na bezrobocie.

Koniec epoki

– Produkcja nadal będzie mogła być prowadzona, ale przy ograniczeniu zatrudnienia do 35 proc. i przy niskich stawkach – oszacował prezes. – Standard życia ludzi spadnie niesamowicie. Nie oczekujcie, że ktoś przyjdzie, machnie czarodziejską różdżką i wszystko będzie jak dawniej. Sytuacja jest bardzo groźna i bardzo poważna – zakończył.

Dla zakładu i ludzi nastąpił koniec pewnej epoki. A nowa epoka jest niepewna i budzi lęk.



Żona Czesława Siembidy, kiedy jej mąż pracuje, opiekuje się szóstką dzieci

PANORAMA PARAFII pw. Najświętszej Maryi Panny Matki Kościoła w Komorowie

Graniczna parafia

– Zarówno mieszkańcy Komorowa, jak i ja – mówi ks. proboszcz Andrzej Cag – **uczmy się dopiero bycia parafią.** Istniejmy przecież zaledwie dwanaście lat. Na pewno jednak da się zauważyć, że z chwilą gdy parafia powstała, lokalna społeczność bardzo się zintegrowała.

Trzeciego maja 1988 roku poświęcono plac pod budowę kościoła w Komorowie. Pierwszą Mszę świętą odprawiono w nim w 1990 roku. Dwa lata później odbyła się uroczystość poświęcenia świątyni i wmurowania kamienia węgielnego przez pochodzącego z tejże parafii abp. Adama Kozłowieckiego. Parafię erygował zaś, 29 czerwca 1997 roku, bp Wacław Świerzawski.

Budowanie zrębów

Gdy w 1997 roku, z polecenia bp. Świerzawskiego, ks. Andrzej Cag zjawił się w Komorowie, świątynia była już w zasadzie gotowa do użytkowania. Było to dzieło ks. dziekana Władysława Włodarczyka. W ciągu kolejnych dwunastu lat kościół z roku na rok zmieniał swoje oblicze. Mimo to przez pierwsze cztery lata ks. Andrzej zamieszkiwał w salce kościelnej, potem zbudował plebanię z gospodarczym zapleczem oraz dom przedpogrzebowy.

– Ogromna w tym zasługa – podkreśla ks. Andrzej Cag – parafian. Jest to może parafia ludzi ubogich, ale bardzo ambitnych i ofiarnych, którzy czują się odpowiedzialni za swoją świątynię. Nie tylko składali datki, ale wiele prac wykonali własnymi rękami, dostarczając też materiały.



Prezbiterium wzbogacone będzie jeszcze o stalle

Wszystkie dalsze prace w kościele przeprowadzane były z myślą o jego konsekracji, która miała miejsce 27 maja 2007 roku (konsekrował go bp Andrzej Dziega). Przede wszystkim wykonano ołtarz, świątynia wzbogaciła się o polichromię i organy piszczałkowe, ogrzewanie, wentylację. W najbliższym czasie w kościele staną dwa stałe konfesjonały, a w prezbiterium wykonane zostaną stalle. Trzeba także ułożyć wokół świątyni chodnik.

– Stojąca przed kościołem figura Matki Bożej – mówi ks. Andrzej Cag – jest zwiastunem kolejnego naszego wielkiego dzieła – budowy maryjnych drózek.

Aktywni w Internecie

Aktywnie działa rada parafialna, obecnie odmłodzona i dość liczna, bo skupiająca prawie 20 osób. Ks. Andrzej Cag zawsze może liczyć na jej życzliwość oraz pomoc. Oprócz rady funkcjonuje też wiele innych grup, które pomagają proboszczowi w duszpasterskiej pracy: parafialna Caritas rozdzielająca dary wśród najbardziej potrzebujących, stowarzyszenie Moja Mała Ojczyzna, które pielęgnuje lokalne tradycje, są przyjaciiele WSD w Sandomierzu, bardzo liczną i rozspiewaną grupą stanowią także panie z „Koła” (członkini dawnego Koła Gospodyń Wiejskich), jest orkiestra parafialna oraz 17 róż różańców.

– Jestem niezmiernie zadowolony – dodaje ks. Andrzej Cag – ze współpracy z miejscową OSP. Traktuję ją nawet jako grupę liturgiczną. Nie mogę też nie wspomnieć o wyjątkowo przyjaznym nastawieniu do parafii lokalnych władz samorządowych w gminie Majdan Królewski. Ma ono też całkiem praktyczne przełożenie, jak na przykład budowa parkingu przy kościele czy komunalnego cmentarza.

Komorów jako jedna z nielicznych parafii w sandomierskiej diecezji ma własną stronę internetową z bardzo profesjonalnym wyglądem i, co ważne, jest ona na bieżąco uaktualniana. Zasadniczym zaś celem założenia strony było utrzymanie stałego kontaktu z parafianami, którzy z różnych względów wyemigrowali za granicę.

Obecnie Komorów przygotowuje się do nawiedzenia parafii przez Matkę Bożą Częstochowską w Jej Świętym Wizerunku, co nastąpi 1 maja br. Nawiedzenie poprzedzą parafialne misje.

Andrzej Capiga

Zdaniem proboszcza



– Nie mogę mojej parafii, gdzie pracuję już 12 lat, traktować jako szczególnie wyjątkowej.

Jest to typowa polska parafia. Geograficznie na pewno wyróżniamy się tym, iż jesteśmy parafią graniczną – sąsiadujemy bowiem z diecezją rzeszowską. Komorów liczy około 1,3 tysiąca wiernych, z czego, i to nie będzie przesada, 500, najwięcej młodych, przebywa obecnie poza parafią, ze względu ekonomicznych.

Wyjeżdżają do Włoch, Niemiec i Anglii. I to autentycznie widać w kościele.

W okresie świąt Bożego Narodzenia czy też Wielkanocy kościół bowiem tak się zapełnia, iż robi wrażenie zbyt małego. Potem – powrót do codzienności, czyli spore pustki.

Ks. Andrzej Cag

Ur. 26 listopada 1953 roku w Błazowej. WSD w Przemysku. Świecenia kapłańskie przyjął 14 czerwca 1989 roku z rąk bp. Ignacego Tokarczuka. Pierwsza parafia – św. Barbary w Tarnobrzegu. Potem – św. Pawła w Sandomierzu. Pierwsze probostwo – Komorów w 1997 roku. Hobby – muzyka. Gra na saksofonie.

Zapraszamy na Msze św.

NIEDZIELE: 7.00; 9.00; 11.00
DNI POWSZEEDNIE: 17.00
(zima); **18.00** (lato)

